

Szczerbiński, Jacek

Środowisko dziennikarzy lwowskich 1831-1863 : narodziny zawodu

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 24/2, 25-45

1985-1986

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JACEK SZCZERBIŃSKI

ŚRODOWISKO DZIENNIKARZY LWOWSKICH 1831—1863 NARODZINY ZAWODU

REDAKCJE

Gdy 19 marca 1848 r. z balkonu mieszkania krawca Tomasza Kulczyckiego, na rogu placów Mariackiego i Halickiego, Jan Dobrzański odczytywał rozentuzjasmowanym tłumom treść adresu do cesarza, nie był już osobą nie znaną społeczności Lwowa. Nie była też jej nie znana redakcja „Dziennika Mód Paryskich”, która przyjęła tego dnia w swe progi wielu gości pragnących podpisać ów dokument. Dobrzański, którego te dni wykreowały na trybuna ludowego, mdlejący ze zmęczenia na rękach tłumów, kontrolujący rozwój sytuacji z balkonu pokoju redakcyjnego, a nocą przyjmujący owacje ludności w oknie swojego mieszkania¹, stał się wówczas symbolem nie tylko tendencji wolnościowych i rewolucyjnych, ale również znakiem nowych czasów dla dziennikarstwa Galicji, a zwłaszcza Lwowa. Od tych chwil z nazwiskiem Dobrzańskiego kojarzył się wszystkim tytuł zawodowy — redaktor.

Władysław Zawadzki napisał w swych pamiętnikach: „Dobrzański utworzył w Galicji drogę dziennikarstwu, przyzwyczał ją do dziennikarskiego pokarmu i tak wszechwładnie zapanował był na tym polu, że przez długi czas dziennik czy gazeta założona we Lwowie bez jego uczestnictwa i nie pod jego redakcją wychodząca nie miała żadnego powodzenia i upadała po krótkim istnieniu. Po raz pierwszy wszechwładztwo Dobrzańskiego [...] zachwiane zostało, gdy w 1858 r. Dzierzkowski założył »Przegląd Powszechny«, gazetę polityczną, która pomimo zaciętej z tego powodu walki Dobrzańskiego z Dzierzkowskim nie tylko się utrzymała, ale i świetnie miała czasy”².

Powoli więc istnienie we Lwowie dziennikarstwa, czyli funkcji służącej zaspokajaniu ciekawości społecznej, stawało się faktem. Zanim jednak w pełni wykształcił się w Galicji ten zawód, tworzenie i wydawanie prasy przebyło długą drogę. „Przez lat przeszło pięćdziesiąt — pisał Za-

¹ J. Horoszkiewicz, *Notatki z życia*, Warszawa—Kraków 1957, s. 235—241.

² W. Zawadzki, *Pamiętniki życia literackiego w Galicji*, Kraków 1961, s. 163—164.

wadzki — od chwili przejścia pod rządy austriackie, nie ma Galicja żadnego ruchu umysłowego, żadnej literatury. Lwów, małe wojewódzkie miasteczko, stawszy się stolicą prowincji nie posiadał na razie żadnych zgoła warunków, aby mógł być ogniskiem nauk i literatury. Nie było w nim ani tradycji akademickich, ani towarzystw uczonych, ani koronowanego mecenasa i »obiadów czwartkowych«. Skądże miało się wzięć życie literackie, przez nikogo nie pielęgnowane, bez żadnej z niczyjej strony inicjatywy³.

Miał niestety rację pamiętnikarz, pisząc te słowa. Twórczość literacka skierowana do szerokiego odbiorcy w zasadzie w Galicji nie istniała. Z jednej strony życie ziemiańskie, a z drugiej stosunek zaborcy do polskości zawężyły w ogóle tak krąg twórczy, jak i krąg czytelników pisarstwa galicyjskiego. Większość predestynowanych ku temu zajęciu wykształconych mieszkańców Galicji „zakopywała” się na wsi, tracąc czas wśród zajęć gospodarskich i rozrywek towarzyskich i co najwyżej traktując pisarstwo jako pewnego rodzaju grę salonową służącą rozweseleniu sąsiadów i zaproszonych gości⁴. Stąd też twórczość taka jedynie w formie rękopiśmiennej docierała do bardzo wąskiego kręgu odbiorców i najprawdopodobniej nie była traktowana poważnie.

Nie brak było oczywiście wielu salonów, w których życie kulturalne i literackie było starannie pielęgnowane. Magnackie salony okresu przedlistopadowego: kasztelanki Katarzyny Kossakowskiej we Lwowie, Czartoryskich w Sieniawie, Magdaleny Morskiej w Zarzeczu, Zofii Zamoyskiej w Oleszycach, Lubomirskich w Przeworsku, hr. Miera w Leżajsku, Potockich w Łańcucie, Szeptyckich w Malczycach, Pawlikowskich w Medyce, różniły się jednak od spotkań u Stanisława Wronowskiego na słynnej „Pohulance” we Lwowie, znanego adwokata Józefa Dobka Dzierzkowskiego czy u ciotki Kazimierza Chłędowskiego Marii Pomezkańskiej w Dukli. Lwowskim salonom nie ustępował na krok Kraków, gdzie obok magnackich salonów Wodzickich, Potockich, Mieroszewskich, Sołtyków działały salony biskupie Jana Pawła Woronicza i „ekscentrycznego księcia Kościoła” oraz doskonałego pamiętnikarza Ludwika Łętowskiego, a także otwarte domy spolonizowanych rodzin burżuazyjno-kupieckich: Kirchmajerów, Hallerów, Treutlów, Wolffów, Helclów.

Mimo tej dużej skądinąd liczby mecenatów literacko-kulturalnych trudno mówić o jakimkolwiek zawodowstwie w kategoriach „literata” w okresie przedlistopadowym. W Galicji pojęcie to wszakże było bardzo popularne i właściwie każdy, kto czuł potrzebę i chęć wypowiedzenia się piórem, choćby w najskromniejszy sposób, mógł za takiego uchodzić.

³ Tamże, s. 30.

⁴ Por. L. Jabłonowski, *Złote czasy i wywczasy. Pamiętnik szlachcica z pierwszej połowy XIX w.*, Poznań 1928, *passim*; H. Barycz, *Wśród gawędziarzy, pamiętnikarzy i uczonych galicyjskich. Studia i sylwety z życia umysłowego Galicji XIX w.*, t. 1, Kraków 1963, s. 217.

Wystarczało ku temu wykształcenie, zainteresowanie literaturą, trochę talentu i... dostęp do salonów. Trzeba jednak przyznać, że jakkolwiek było to czyste amatorstwo, było ono uprawiane przez prawdziwych miłośników i gruntownych znawców problemów i mód literackich oraz kulturalnych. Już w 1792 r. redaktorzy lwowskiego radykalnego „Dziennika Patriotycznych Polityków” głosili, iż redakcję winno tworzyć „grono ziomeków tutejszych, skojarzonych ogniwem miłości, prawdy i tchnących duchem wytepienia bajecznych wieści i nowin publiczność tylko ludzających [...] grono wielu osób uczonych [...] nie tylko mężów literaturą, polityką i krytyką wslawionych, ale też z całymi towarzystwami uczonych i wydawnictwami dzienników politycznych bawiących się”⁵.

Słowa te są godne rozważenia. Wskazują bowiem na zasadniczy kierunek poglądów na zajęcie dziennikarskie, tym bardziej że wypowiedzianych przez ludzi tworzących jeden z najlepszych tytułów w dziejach Galicji przelistoradowej⁶. Mówi się więc o konieczności pracy twórczej, ale wykonywanej wspólnie w określonym celu. Ważne też jest pochodzenie i wykształcenie osób mających tworzyć owo „grono ziomeków”, tak aby piszący byli świadomi otaczającej ich rzeczywistości i umieli sobie z nią dawać radę. Z pewnością więc „mężowie literaturą, polityką i krytyką wslawieni” musieli posiadać odpowiedni prestiż społeczny, aby ich słowa i sądy mogły być uznane za autorytatywne. Najważniejsze jednak w tym poglądzie wydaje się być określenie tych ludzi jako „bawiących się” wydawaniem dzienników politycznych. Nie miejsce tu na rozważanie semantyki tego słowa. Z pewnością jednak jego zakres w dobie oświecenia wykraczający poza dzisiejszy, przynajmniej o pojęcie „zajmowania się czym i miłego czasu przepędzania”⁷, daje powód, by przypuszczać, że dziennikarstwo traktowano jako kategorię twórczości. Twórczość zaś, wykonywana poza zajęciem przynoszącym dochód, gwoli tylko zaspokojenia ambicji, dążeń twórczych, talentu, nie mogła podlegać kwalifikacjom społecznym czy politycznym, a jedynie estetycznym, a co najwyżej moralnym⁸.

Stąd też aż do roku 1848 panowała w Galicji zasada anonimowości autorów publikujących swe dzieła. Również dlatego pojęcia dziennikarza, redaktora i literata były synonimiczne. Karol Estreicher, omawiając w 1861 r. na łamach „Biblioteki Warszawskiej” dzieje dziennikarstwa galicyjskiego, pisał właściwie o rodzajach i poziomie twórczości literackiej, pomijając w zasadzie tak ważną dziedzinę dziennikarską, jak twór-

⁵ Cyt. za M. Tyrowicz, *Prasa Galicji i Rzeczypospolitej Krakowskiej 1772—1850*, Kraków 1979, s. 80.

⁶ Por. M. Dzieduszycki, *Przesłowieczny dziennik lwowski*, „Przewodnik Naukowy i Literacki”, t. III: 1875.

⁷ S. B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. 1, Lwów 1854, s. 65.

⁸ Redakcja „Dziennika Patriotycznych Polityków” była zorganizowana jak towarzystwo naukowe, ze stanowiskami prezesa i sekretarzy.

czość polityczna i społeczna na łamach prasy, i bodaj najważniejszą jej funkcję — informacyjność.

Pogląd taki panował nawet jeszcze w połowie wieku, choć dziennikarstwo zawodowe zaczęło w tym czasie wypływać już na szersze wody. Droga do tego była jednak daleka. Galicja do tego czasu nie znała właściwie i nie używała często słów: dziennikarz, redaktor, redakcja. Jak już zaznaczyłem, miał na to wpływ poziom i zasięg twórczości literackiej. Słowo „redaktor” przywędrowało wraz z armią napoleońską i na terenie Kongresówki przyjęło się dość szybko. W czasach jednak gdy dziennikarstwo traktowano w Galicji jako twórczość literacką, bardzo istotna była sprawa języka, w którym ma się ją uprawiać, tym bardziej że Galicji bliższe były wzorce austriackie i niemieckie niż francuskie.

Ukazująca się dość długo, bo w latach 1776—1787, „Gazette de Leopold” w języku francuskim szybko pokonała dzięki poparciu rządu nie dochodowe „Pismo Uwiadamiające Galicji”. Łatwiej, rzecz jasna, było o pismo polskie w Rzeczypospolitej Krakowskiej. Lwów właściwie nie posiadał nic. Dopiero w 1811 r. pojawiła się rządowa „Gazeta Lwowska” wydawana przez gubernialnego urzędnika, jak o nim mówił Estreicher, Niemca, Franciszka Krattera. Był to tytuł dochodowy dzięki płatnym ogłoszeniom i inseratom rządowym. Miał on charakter informacyjno-literacki. Informacje ograniczały się do luźnych przedruków z prasy wiedeńskiej bądź krakowskiej oraz ogłoszeń. Literackość „Gazety” określał dodatek tygodniowy „Rozmaitości”. Będąc namiastką periodyku literackiego, skupiały one wokół siebie najwybitniejsze pióra Galicji, a przede wszystkim Lwowa. Mimo iż cenzura zawzięcie tępiła wszelkie przejawy polskości nawet w tytułach, bezceremonialnie wykreślając przymiotniki: polski, narodowy itp. i zastępujące je częstokroć bez sensu sformułowaniami: krajowy, lwowski, galicyjski⁹, stały się „Rozmaitości” na długi czas (istniały bowiem do 1848 r.) trwałym elementem krajobrazu literackiego Lwowa. K. Estreicher tak pisał o nich w kilka lat po ich upadku: „»Rozmaitości« trwały prawie bez przerwy przez lat 36, a zatem dłużej niż którekolwiek pismo literackie, przeżyły wszelkie zmiany, bo opieka »Gazety« ochraniała je od upadku, nie zmieniały barwy swojej i celu, a że cele te nie sięgały wysoko, więc nigdy nie nabyły znaczenia w literaturze. Mimo podrzędnej wartości pisma zasługi jego wyższe są niż niejednego pisma w Galicji, bo przeżyło najkrytyczniejsze chwile, chwile kiedy głos pisanego słowa obumierał, kiedy wszystko w letargu było zagrożone. »Rozmaitości« w niezliczonych egzemplarzach [zaledwie 500 — J.S.] rozbiegały się po siołach i miasteczkach i były elementarzem dla dziatek, powieścią, ojczyzną poezją dla uczniów zagłuszonych obczyzną,

⁹ Por. np. A. Heck, *Austriackie prawo prasowe*, Lwów 1891; H. Bogdański, *Policjanci w Ossolineum. Pamiętniki spiskowców i więźniów galicyjskich 1832—1846*, Wrocław 1954, s. 75—79.

encyklopedią wiadomości i nowości dla wiejskiej szlachty, która nawet nie co roku z polskim kalendarzem spotkać się mogła. Całe niemal pokolenia literatów, nawet dzisiejszych, rozgłośnych, rozpoczynały prawie zawsze od pracy przy redakcji »Rozmaitości« i »Gazety Lwowskiej«¹⁰.

Jakkolwiek zdanie Estreichera na temat roli i oddziaływania „Rozmaitości” było mocno przesadzone, to prawdą jest, że prawie wszyscy przyszli dziennikarze lwowscy zaczynali swą karierę w redakcji „Gazety Lwowskiej”. Przez jej łamy lub łamy „Rozmaitości” przewinęły się najwybitniejsze nazwiska literatury galicyjskiej i pierwsi dziennikarze. Zanim jednak spojrzymy na ludzi, którzy prasę lwowską tworzyli, przyjrzyjmy się krótko przedmiotowi ich pracy.

Weteranka prasy lwowskiej, istniejąca przez 128 lat „Gazeta Lwowska” była nie tylko pierwszą polską gazetą w nowoczesnym znaczeniu, ale też zorganizowana była nowoczesnie. Na jej czele stał redaktor, kierujący pracą całego zespołu i decydujący o charakterze pisma. Redakcja jednak w większości opierała się na współpracownikach przysyłających swe teksty na ręce redaktora, który płacił im za to honoraria. Często też mieszkanie redaktora lub kantor redakcyjny powoli zaczęły zastępować salon w dysputach na tematy polityczne i literackie. Częściej bowiem rodziła się potrzeba notowania spostrzeżeń i pomysłów „na gorąco”. Powoli też kształtowała się zawodowa cecha dziennikarska — ciekawość i potrzeba jej zaspokajania. „Gazeta Lwowska”, do której „pisywali po większej części urzędnicy Niemcy, a to artykuły niemieckie i francuskie, które dopiero przepolszczał Nowakiewicz”¹¹, a właściwie „Rozmaitości” zapoczątkowały tworzenie się nowych tytułów literackich. Powstał więc „Pamiętnik Lwowski”, do którego założenia przyczynił się Bruno Kiciński z braćmi Walentym i Adamem Chłędowskimi. Później powstały „Pszczola Polska” i „Pamiętnik Galicyjski”. Pisma te miały charakter wybitnie literacki i stały się obok „Rozmaitości” źródłem promieniowania na Galicję idei romantycznych.

Taki też charakter miały prawie wszystkie tytuły ukazujące się do momentu powstania „Dziennika Mód Paryskich” (1840). Zarówno „Czasopism Naukowy Księgozbioru im. Ossolińskich”¹², noszący charakter zbioru naukowo-literackiego, tak dalece nie cieszący się popularnością, iż „raz był wypadek, że przez kilka miesięcy jeden prenumeratorem, Aleksander Batowski [notabene jeden z twórców pisma — J.S.], figurował”¹³, jak i noworoczniki „Ziewonia”¹⁴, „Haliczanin” Walentego Chłędowskiego

¹⁰ K. Estreicher, *Dziennikarstwo w Galicji i Krakowie do 1860 r.*, „Biblioteka Warszawska”, 1861, z. 2, s. 171.

¹¹ *Tamże*, s. 160.

¹² Ukazywał się w l. 1828—1831 i 1831—1834 jako „Czasopismo Naukowe od Zakładu Naukowego im. Ossolińskich wydawane”, 1842—1844 jako „Biblioteka Naukowego Zakładu im. Ossolińskich” i 1862—1869 jako „Biblioteka Ossolińskich”.

¹³ Estreicher, *op. cit.*, s. 176.

¹⁴ 1834—1839; ukazywała się kolejno we Lwowie, Pradze i Strasburgu.

(1830), „Lwowianin” Ludwika Zielińskiego¹⁵, „Słowianin” i „Dniestrzan-ka” Stanisława Jaszowskiego¹⁶ czy wydany w Wiedniu w 1844 r. „Album na korzyść pogorzalców Rzeszowa” były typową twórczością literacką, realizowaną z reguły przez te same nazwiska. Była to nadal „zabawa” literacka, jakkolwiek traktowana bardzo poważnie.

W kilkanaście lat później Feicjan Łobeski pisał na łamach „Dziennika Literackiego” o tej porze manifestów romantycznych: „Była to właśnie pora, w której miały dojrzeć owoce założonego u nas uniwersytetu i tak jego, jako też całego krajowych szkół urzędzenia. Gruntowniejsze i powszechniejsze nauki i obznajmienie się przez nie bliżej z europejską literaturą, a mianowicie też z literaturą i choć po części filozofią niemiecką, nie mogły pozostać bez wpływu na nasze krajowe piśmiennictwo”¹⁷.

Romantyzm grup twórczych kręgu „Ziewonii” i „Haliczanina” był jakby sztandarem i hasłem programowym wydawnictw tej epoki. Zastanawiająca więc jest gwałtowna zmiana, zwrot od historyzmu i ludowości w kierunku autentyzmu i współczesności przez twórców „Dziennika Mód Paryskich”¹⁸. Byli oni przecież w większości tymi samymi, którzy niedawno publikowali swe prace na łamach „Rozmaitości” czy noworoczników. Jest to osobny problem, wart jednak rozważenia.

Kolejnym więc przełomem, podobnie jak działalność „Rozmaitości”, było powstanie „Dziennika Mód Paryskich” (1840—1848). Zrodzony prawdopodobnie z inicjatywy Augusta Wysockiego, adwokata i jednocześnie przyjaciela literatów lwowskich, lub Józefa Dunina Borkowskiego, był w założeniu pismem reklamowym i rzemieślniczym, poświęconym krawiectwu, lecz wkrótce zmienił się w pismo literacko-publicystyczne, nie uciekające też od akcentów politycznych. Jego wydawcą był formalnie Tomasz Kulczycki, zdeklasowany szlachcic i krawiec lwowski, znany i szeroko ceniony dla swej sztuki również w Wiedniu. Ubierała się u niego towarzyska śmietanka bodaj całej Galicji. „Dziennik” miał z pozoru służyć tylko modom i pod tym płaszczykiem grono literackie Lwowa postanowiło obejść zakazy cenzury i złamać istniejący od 1814 r. monopol na wydawanie gazety polskiej przyznany Franciszkowi Kratterowi dla „Gazety Lwowskiej”. I chociaż w 1840 r. Tomasz Kulczycki, zapewne piórem Leszka Borkowskiego, oznajmił w tzw. przemówieniu redakcji: „Rok

¹⁵ Zwalczany przez wszystkich, przetrwał regularnie aż 7 lat: 1835—1842, a istniał do 1846.

¹⁶ Pierwszy z nich w 1837—1839, „Dniestrzan-ka” tylko raz w 1841. Jaszowski pomagał też wydawać „Rozmaitości” i „Lwowianina”.

¹⁷ F. Łobeski, *Pogląd na dziennikarstwo w Galicji od r. 1816 do r. 1848*, „Dziennik Literacki”, 1853, nr 14, s. 107.

¹⁸ Por. K. Poklewska, *W kręgu „Ziewonii” i „DMP”. Z dziejów grup literackich 1830—1848*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego”, ser. 1, z. 25, Łódź 1962, s. 35—57; J. Rosnowska, *Twórcy „Dziennika Mód Paryskich”*, „Rocznik Historii Czołpiennictwa Polskiego (dalej: RHCP), t. 6: 1967, z. 2, s. 61—91.

temu jak przedsięwzięciem napływ zagranicznych dzienników mój zastąpić pismem w języku polskim, podać rękę krajowemu przemysłowi i zrobić to, co zagraniczne dzienniki najstosowniejszego dla nas mieć mogą, przystępnym dla wszystkich krajowców"¹⁹, to najwybitniejszy chyba historyk prasy galicyjskiej Wilhelm Bruchnalski napisał o „Dzienniku”, że „gromadził pod swoim sztandarem wszystkie najwybitniejsze starsze i młodsze talenta Galicji i Lwowa, a przez wszystkie lata swojego istnienia był wyrazem niezaprzeczanym prowincjonalnej doskonałości literackiej”²⁰.

Był to też sztandar nie byle jaki, zarówno pod względem treści, jak i formy. Po raz pierwszy pojawiły się i zadomowiły tu na stałe felieton, kronika, reportaż, szkic, recenzja czy polemika. Wartością główną pozostawała jednak nadal powieść romantyczna, pisana początkowo przez przypadkowych autorów, przechodząc później m.in. w ręce, a raczej pióro znakomitego Józefa Dzierzkowskiego, choć traciła już wtedy swój romantyczny charakter. Tak więc „Dziennik Mów Paryskich”, wyrósłszy na gruncie romantycznym, zdecydowanie wystąpił przeciw oświeceniowemu encyklopedyzmowi „Biblioteki Ossolińskich” i romantycznemu eklektyzmowi „Rozmaitości” i noworoczników. Musiało więc dojść do konfliktu między zwolennikami starego a twórcami nowego modelu literatury powszechnej. Zapłacił też za to odsunięciem się od przyjaciół jeden z twórców „Dziennika” August Bielowski, nie mogąc się pogodzić z taką radykalną zmianą stanowiska (po 1845 r.). Będąc jednak redaktorem głównym pisma, pisał w 1841 r. w liście do W. Chłędowskiego: „Stosunek mój i stan »Dziennika« taki: od każdego przedanego egzemplarza mam zysk 2 fl.s. Wszelkie koszta nie do mnie należą. Zostałem był około 100 prenumeratorów. Z końcem przyszłego roku będzie ich około 130. Dziś półtora przeszło. Gdy dojdzie dwustu, dopiero pokryte będą koszta”²¹.

Tak więc obok rodzących się zainteresowań już w pewien sposób zawodowych następowała polaryzacja postaw i kierunków twórczych wśród prawie monolitycznej do tej pory grupy literatów lwowskich. Ówczesny koryfeusz literatury polskiej J. I. Kraszewski pisał w liście zamieszczonym zresztą na łamach „Dziennika Mów Paryskich”, że „jest on sto razy lepszy od podobnych publikacji innych, bo w nim jest staranny dobór artykułów, język czysty i myśli są i życie, gdy w innych nieznośna paplanina zajmuje kartki”²².

Mimo to kłopoty finansowe, o jakich pisał Bielowski, nie opuszczały

¹⁹ „Dziennik Mów Paryskich”, 1840, nr 24, z. 1.

²⁰ W. Bruchnalski, *Historia „Rozmaitości” 1817—1848, 1854—1859. Stulecie „Gazety Lwowskiej” 1811—1911*, t. 2, Lwów 1912, s. 111.

²¹ A. Bielowski, *Listy do Chłędowskiego 1840—1841*, wyd. B. Czarnik, Lwów 1913, s. 17 (list z 26 VIII 1841).

²² „Dziennik Mów Paryskich”, 1841, nr 6. List do T. Kulczyckiego z 4 II 1841.

twórców „Dziennika” i jego wydawca Tomasz Kulczycki stracił na nim ok. 10 tys. zł, co potwierdza jeszcze raz tezę o społecznikowskim charakterze twórczości dziennikarskiej, dopóki w 1847 r. redakcji „Dziennika” nie objął Jan Dobrzański²³. Wkrótce ilość prenumeratorów wzrosła nie do 200, jak marzył Bielowski, a do tysiąca, co było sukcesem nie spotykanym. W dziejach dziennikarstwa lwowskiego rozpoczął się nowy okres: dziennikarstwa zawodowego, gdy funkcje redakcyjne wiązać się zaczęły z dochodem, a praca zespołu redakcyjnego zaczęła nabierać charakteru trwałego, a nie dorywczego i dodatkowego zajęcia.

Konsekwencją tego była erupcja tytułów w 1848 r., po uzyskaniu gwarancji wolności prasy i zniesieniu cenzury. Nie sposób omówić tu wszystkich tytułów, które się ukazały. Ograniczmy się więc jedynie do ich wymienienia²⁴. Pisma polityczne tworzyły: „Kurier Lwowski” Grzegorza Rozumiłowskiego, „Rada Narodowa” (przemianowana na „Gazetę Narodową”) Jana Dobrzańskiego, „Postęp” Jana Zachariasiewicza, Karola Widmanna i Józefa Dzierzkowskiego, zmieniony po kwartale w „Gazetę Powszechną” po przystąpieniu do redakcji Eugeniusza Chrzastowskiego i Henryka Suheckiego, „Nowiny Polityczne dla Ludu” Juliana Aleksandra Kamińskiego i wydawany przez tegoż w 5 tys. egz. nakładu (sic!) „Przyjaciół Ludu”, „Urzędnik Prywatny” Eustachego Żurawlewicza, pierwsze i jedyne pismo zawodowo-środowiskowe²⁵, i wreszcie wydawany we Lwowie i Krakowie tygodnik „Polska” Hilarego Meciszewskiego i Antoniego Walewskiego, pod opieką Gwalberta Pawlikowskiego, potępiony przez wszystkich za wsteczność i zachowawczość w dobie rewolucji, tak że nawet wszyscy zecerzy we Lwowie odmówili jego składania. Obrazu prasy lwowskiej roku 1848 dopełniały pisma literackie: „Tygodnik Polski”, jedyne, który przetrwał do 1849 r., kiedy to twórcę Jana Zachariasiewicza usunięto na dwa lata z kraju, i „Przyjaciel Dzieci” Franciszka Beldowskiego.

Mimo iż żaden z tytułów oprócz „Gazety Lwowskiej”, zakupionej przez rząd, nie przetrwał prześladowań porewolucyjnych, nic nie było w stanie powstrzymać dalszego rozwoju prasy. Rok 1848 zahartował bowiem brać literacką w zajmowaniu się tym, co żywe i aktualne. Fakt, że twórcy prasy znajdowali się w pierwszych szeregach i że z ludem wyszli na ulicę, świadczy niezbicie o istnieniu podstawowej cechy dziennikar-

²³ Bliższą charakterystykę tej postaci podaje m.in. C. Lechicki, *Najpopularniejszy dziennikarz galicyjski XIX w.*, „Małopolskie Studia Historyczne”, 1961, nr 1; też: *Polski słownik biograficzny*, t. 5, Warszawa 1956, s. 266—267.

²⁴ Przy zestawianiu tytułów prasy lwowskiej tego okresu bardzo pomocna jest *Bibliografia prasy polskiej 1832—1864*, opr. B. Korczak, Warszawa 1963, s. 56—77.

²⁵ Pierwszym pismem ukierunkowanym na konkretnego odbiorcę był załączony przez Adama Kasperowskiego, byłego oficera doby napoleońskiej i Królestwa Polskiego (do 1831 r.), a wydawany w latach 1837—1849 „Tygodnik Rolniczy i Przemysłowy” (od 1840: „Tygodnik Rolniczo-Przemysłowy”).

skiej: ciekawości, i to w sensie społecznym, usługowo-informacyjnym. Świadczy on też o tym, że ludzie ci zostali przez resztę społeczności Lwowa zauważeni, na co wskazują rozliczne funkcje, jakie w tych dniach pełnili.

Wkrótce też pojawiły się tytuły nowe: „Wianki” (1849—1850; wznowione 1852—1853 z dodatkiem „Bławatek”), pismo dla panien, stworzone przez wybitną przedstawicielkę nowego zawodu Julię Goczałkowską²⁶, oraz „Dzwonek” (1850—1851), wydawany dla panien przez Walentynę Horoszkiewiczową, gdzie pisali również Julian Horoszkiewicz, Karol Antoniewicz i Wincenty Pol. W 1851 r. nowy redaktor (od 1848 r.) „Gazety Lwowskiej”, historyk, archeolog i filozof Mateusz Sartyni, zaczął wydawać „Dodatek Tygodniowy do Gazety Lwowskiej”. W tymże roku istniały we Lwowie dwa pisma literackie: „Pamiętnik Literacki” Jana Szlachtowskiego i Zygmunta Kaczkowskiego, gdzie pisali m.in. Aleksander Batowski, Aleksander Borkowski, Felicjan Morawski, Jan Stupnicki i Jan Zachariasiewicz, oraz „Tygodnik Lwowski” Karola Widmana, jednego z czołowych dziennikarzy lwowskich po 1848 r., gdzie zamieszcza i swe utwory m.in. Kornel Ujejski, Karol Szajnocha, Jan Zachariasiewicz, Władysław Zawadzki, Józef Ignacy Kraszewski, Tomasz Teodor Jeż, Franciszek Morawski, Henryk Rzewuski, Maria Pomezńska i in. Paleta nazwisk była wręcz ogromna i wciąż się rozrastała.

W roku 1851 niejaki ksiądz Obrąpalski rozdawał darmo we Lwowie wydawane przez siebie pismo „Zabawy Świąteczne dla Ludu”. W 1852 r. powstało brukowe i humorystyczne pismo Wojciecha Goczałkowskiego „Telegraf” (1852—1854). Obok niego pojawił się „Przyjaciół Domowy” (1852—1870) Hipolita Stupnickiego, wydawany z inicjatywy hrabiny Gołuchowskiej w nakładzie dla Estreichera „niezwyčajnym”, bo aż 4 tys. egz. W „Dzienniku Literackim” Karola Szajnochy, Augusta Bielowskiego i Stanisława Przyłęckiego pisali Maurycy hr. Dzieduszycki, Jan Wagilewicz, Felicjan Łobeski, Wiktor Baworowski, Mikołaj Bołosa Antoniewicz, Henryk Szmitt, Stanisław Pilat.

Nie wiodło się jednak „Dziennikowi” od początku. W pracy redakcyjnej przeważały jeszcze stare nawyki. Jak pisał Estreicher, „Dziennik” nie opłacał artykułów, tylko utrzymywał się „dobrowolną daniną”, co było powodem, że „nie można było zawsze czynić wyboru, lecz trzeba przyjmować było, co kto dał”²⁷. Stan pisma pogorszył się zdecydowanie, gdy w 1854 r. wyszedł pierwszy numer „Nowin”, pisma podobnego trochę do dawnych „Rozmaitości”, które tymczasem bez powodzenia wznawiał Mateusz Sartyni²⁸. „Nowiny” objął oczywiście Jan Dobrzański, który wrócił tymczasem (1850) z przymusowej służby wojskowej, ukarany w ten

²⁶ Szerzej o niej patrz A. Knot, PSB, t. 8, Warszawa 1959/60, s. 161—162.

²⁷ Estreicher, *op. cit.*, s. 671.

²⁸ Wznowione „Rozmaitości” wychodziły w 1854—1859.

sposób za swą działalność rewolucyjną. (Zgodnie z wyrokiem sądu, nie wolno mu było zajmować się żadną działalnością dziennikarską). Powrót ten dał natychmiast znać o sobie.

„Nowiny” miały zupełnie inny charakter niż „Dziennik Literacki”. Nowocześnie zorganizowana redakcja, podzielona na działy, z dużym gronem współpracowników, działała bardzo prężnie. Sam Dobrzański już nie pisał, a jedynie koordynował pracę zespołu. Powoli z dawnego „antreprenera” i redaktora omnibusu — wydawcy, dziennikarza, pisarza, a czasem i zecera, wykształcił się typ nowoczesnego redaktora, koordynatora i kierownika redakcji. Wszystkim pracownikom pisma zapewniono stałe i pewne honoraria. Dobrzański też po raz pierwszy zastosował nie spotykany, przynajmniej na ziemiach polskich, eksperyment: obniżył cenę pisma. W ten sposób mógł wydawać „Nowiny” 3 razy w tygodniu, zwiększając nakład. Ogromny pokup i popularność tytułu były zaskoczeniem dla wszystkich, wyłączwszy jedynie Dobrzańskiego. Zysk był ogromny. Redakcja mogła funkcjonować jak przedsiębiorstwo zawodowych wyrobników pióra. Spowodowało to gwałtowny odpływ współpracowników Szajnochy z „Dziennika Literackiego” do „Nowin”. Te zaś z kolei, nosząc charakter bardziej informacyjny niż literacki, co było solą w oku władz austriackich, nie chcąc szukać zwady z cenzurą, połączyły się 1 maja 1856 r. z „Dziennikiem Literackim” i pod tym tytułem ukazywały się nieprzerwanie do 1870 r. W skład redakcji weszli Jan Dobrzański, Jan Zachariasiewicz, Karol Widmann, Józef Dzierzkowski. W 1857 r. trzej ostatni wystąpili z redakcji, a ich miejsce zajęli młodzi: Henryk Szmitt i Władysław Zawadzki, a w 1858 r. Roman Zmorski.

W ten sposób „Nowiny — Dziennik Literacki” stały się kolejnym przełomem na drodze kształtowania się dziennikarstwa lwowskiego, i to etapem znamionnym, bowiem powstanie i szesnastoletni okres istnienia nowoczesnej redakcji stały się w zasadzie podwaliną nowoczesnego dziennikarstwa, a były efektem kolejnych przełomów jakościowych: „Rozmaitości” i „Dziennika Mód Paryskich” oraz przełomu ilościowego w 1848 r. Takiej też w zasadzie periodyzacji należy poddać ten okres pod względem kształtowania się prasy i zawodu dziennikarskiego²⁹.

Właściwie po powstaniu „Dziennika Literackiego” warto wymienić tylko kilka tytułów. W „Dzwonku” (1859—1863) Bruno Bielawskiego, piśmie dla ludu, pisali Ludwik Wolski, Walery Łoziński, Jan Kazimierz Turcki, Paulina Wilkońska, Teofil Lenartowicz, Mieczysław Romanowski. Od 1860 r. ukazywało się „Kółko Rodzinne” Jana Zachariasiewicza, Aleksandra Szedlera, K. Widmanna, przy współudziale W. Pola, S. Pilata, A. Bielowskiego, Antoniego Małeckiego, Z. Kaczkowskiego i in. Jednocześnie Karol S. Cieszewski z pomocą Stanisława Przyłęckiego wydawał

²⁹ Takiego zdania jest m.in. M. Tyrowicz (*op. cit.*, s. 6—7), proponując umiejscawianie przełomu w historii prasy galicyjskiej na lata pięćdziesiąte XIX w.

„Czytelnię dla Młodzieży”, przy współdziałaniu młodzieży akademickiej, co w pewien sposób przygotowywało już nowe kadry dziennikarskie.

Z pism politycznych warto wymienić „Świt”, istniejący krótko: od 1 X 1856 do 30 IV 1857 r., w którym pisali Roman Zmorski, Henryk Nowakowski, Henryk Rzewuski i Felicjan Łobeski. Drugie pismo było już wydarzeniem dziennikarskim, bowiem rozpoczęło rywalizację z „Dziennikiem Literackim”. Był to wydawany dwa razy w tygodniu „Przegląd Polityczny Powszechny” (1858—1863), redagowany przez H. Stupnickiego przy współpracy J. Dzierzkowskiego i K. Widmanna. Fakt utrzymania się „Przeglądu” na rynku świadczył o złamaniu monopolu na talent dziennikarski Jana Dobrzańskiego, tym bardziej że „Przegląd” był pismem politycznym i cieszył się dużą popularnością. Rywalizacja między Dobrzańskim i Dzierzkowskim, świadcząca o polaryzacji w kategoriach zawodowych, niezależnie od motywów zerwania ich współpracy, jest chyba najbardziej przekonującym dowodem na istnienie w tym czasie zawodu dziennikarza. Ostatnim tytułem politycznym okresu była wznowiona przez Dobrzańskiego w 1862 r. „Gazeta Narodowa”, której ostatecznie poświęcił się bez reszty najwybitniejszy dziennikarz dziewiętnastowiecznej Galicji.

O istnieniu w tym czasie zawodu dziennikarza świadczy nie tylko różnorodność nazwisk i tytułów, ale też rodzajów gazet i czasopism wychodzących we Lwowie. Od wspomnianych pism literackich i politycznych poczynając, oraz pism dla panien, ludu, ziemian³⁰, urzędników, kupców, a na pismach historycznych niez mordowanego Jana Lama³¹ kończąc, rozciąga się cała plejada czasopism. Karol Estreicher obliczył, że w latach 1780—1860 ukazały się we Lwowie 92 tytuły, z czego polskich było 55, pism zbiorowych 13, a obcych 24³². Trzeba pamiętać, że w tym czasie i później w Galicji zachwycały nakłady pięciotysięczne, podczas gdy siedemdziesięciopięć- i stutysięczne nakłady we Francji nie należały już do rzadkości, jednakże ilość tytułów we Lwowie, zaczynającym swą działalność jako stolica prowincji i centrum kulturalne niemal od zera, na pewno wykształciła zawód dziennikarza wyrosły ze społecznikowskiego twórcy literackiego. Twórcami tymi były jednak nie redakcje jako towarzystwa literackie czy później jako przedsiębiorstwa wydawnicze, a ludzie, którzy te redakcje i nowoczesną prasę stworzyli.

³⁰ Chodzi np. o „Ziemianina Galicyjskiego”, wydawanego w l. 1855—1857 przez Juliana Aleksandra Kamińskiego.

³¹ W 1862 r. wydał on redagowane przez siebie aż 4 tytuły: „Kometa”, „Kuźnia”, „Krzykacz”, „Bąk”. Więcej o pismach satyrycznych por. B. Nadolski, *Lwowskie czasopiśmiennictwo humorystyczne XIX w.*, „Kurier Literacko-Naukowy”, 1934, nr 45. O Janie Lamie por. S. Frybes, *Jan Lam 1838—1886*, „Obraz literatury polskiej XIX i XX w.”, ser. 4, t. 2, Warszawa 1966; T. Krzyżewski, *Weterani lwowskiego czasopiśmiennictwa humorystycznego*, RHCP, t. 15: 1976, nr 2.

³² Estreicher, *op. cit.*, s. 688.

LUDZIE

W roku 1839 Wincenty Pol pisał do żony: „To, co ruchem i życiem literackim nazywają, tego nie ma we Lwowie zupełnie. I skąd by się wziąć miało, kiedy nikt o tym nie myśli? Znaleźliby się wprawdzie ludzie, którzy by pracować mogli, ale trudno jest, aby dali to, czego nie mają, a tu potrzeba funduszków i nie tylko umysłowych sił, ale troszkę *savoir faire*, a pieniędzy jak najwięcej”³³.

W tym czasie bowiem nic właściwie nie wskazywało na istnienie we Lwowie prężnego ruchu literackiego, a tym bardziej nikt nie marzył o zawodzie dziennikarza. Stwierdziliśmy już, że zawód ten miał i ma charakter twórczości literackiej. Sprzedawanie płodów pióra za pieniądze, które płacili bądź wydawca, bądź regularnie redakcja, zamawiając u pracującego lub współpracującego z nią autora jego teksty, jest z pewnością zarobkiem z pracy umysłowej. Uznaliśmy jednak, że w okresie, w którym tak gorzko o pustyni kulturalnej Lwowa pisał W. Pol, zawód dziennikarza w ten sposób pojmowany nie istniał. Był on jednak wykonywany i dlatego warto zastanowić się nad kryteriami wyróżniającymi, niewątpliwie inteligentni, zawód dziennikarza XIX w.

Inne były bowiem motywy jego podejmowania. Cechą zasadniczą profesji jest utrzymywanie się z wynagrodzenia otrzymywanego za jej wykonywanie. Trudno dziś stwierdzić, jak wysokie i czy w ogóle płacono honoraria „pisującym do gazet” ludziom. Z pewnością płaciła je „Gazeta Lwowska”, choć nie ma tej pewności w przypadku jej dodatku tygodniowego „Rozmaitości”. Pierwszy w historii Lwowa angaż stworzono w 1826 r. w „Gazecie” dla Antoniego Bensy i następnego po nim redaktora Mikołaja Michalewicza. W Warszawie natomiast honoraria były znane już w końcu XVIII w. We Lwowie za to w roku 1811 Franciszek Kratter proponował współpracownikom „Gazety Lwowskiej” 40—50 zł za arkusz druku. Była to stawka bardzo wysoka, ale nie sposób stwierdzić dziś, czy była w ogóle płacona³⁴.

Właściwie o płacach w prasie galicyjskiej można sądzić jedynie na podstawie wrywkowych danych i — jak twierdzi M. Tyrowicz — na podstawie materiałów z 1848 r.³⁵ Wydaje się jednak, że można postawić tezę, iż pomysł na życie z pióra narodził się właśnie w omawianym okresie, choć trudno stwierdzić z całą pewnością, kiedy to nastąpiło. Było to wszakże na pewno po roku 1848 i epoka „Dziennika Literackiego” i „Przeglądu Powszechnego” była już epoką zawodu opłacanego.

Wydaje się jednak przekonujący argument A. Słomkowskiej, że nie można uznawać za zawodowców tylko tych, którzy pobierają wynagro-

³³ W. Pol, *Pamiętniki*, Kraków 1960, s. 249.

³⁴ Tyrowicz, *op. cit.*, s. 132. Honoraria miały być atoli płacone w tzw. bankocetlach (banknotach).

³⁵ *Tamże*, s. 120—121.

dzenie za to, co robią. Liczy się bowiem prestiż wykonywanego zajęcia, kwalifikacje do tego niezbędne i wreszcie osobisty do niego stosunek. Kompozytorem czy poetą może być przecież ktoś, kto nigdy nie zarobił ani grosza na swych utworach³⁶, a przyjęliśmy już poprzednio tezę, że dziennikarstwo było twórczością literacką i rodziło się z zamiłowania do literatury. Dlatego jeśli nawet twórcy prasy lwowskiej nie żyli ze swej pracy redakcyjnej, pracując zawodowo gdzie indziej, to nie można przez to powiedzieć, że nie byli dziennikarzami, bowiem temu właśnie zajęciu oddawali się z całą pasją. Nie było przecież winą dziennikarstwa, że żyć z niego nie było można³⁷.

„Redakcja »Gazety Lwowskiej« — pisał o początkowych latach dziennikarstwa lwowskiego W. Zawadzki — była podówczas przytuliskiem literatury we Lwowie: nie pod względem literackim, ale materialnym. Miała ona organizację niejako urzędową, biuro redakcyjne z kilkunastu osób złożone, godziny urzędowe i fundusze na opłacanie personelu redakcyjnego. Wszyscy też literaci lwowscy potrzebujący żyć z pióra, zwłaszcza młodzi w zawód ten wstępujący, starali się o pomieszczenie w redakcji »Gazety Lwowskiej«, przechodzili przez jej biura, pozostając tam dłużej lub krócej, dopóki odpowiedniejszego zdolnościom lub życzeniom swoim nie znaleźli stanowiska. Trwało to do roku 1848, dopóki rząd nie nabył »Gazety«³⁸.

Prawdą też było, że zajęcia tego usilnie szukano. Z reguły kończyło się to na dawaniu prywatnych lekcji lub stanowisku w Ossolineum, na Uniwersytecie, czy też po prostu w urzędzie. Pisał o tym z żalem Karol Szajnocha w liście do matki w 1846 r.: „Od lat kilku, kiedy raz wyjazdem na wieś i dłuższym tam pobytem przerwałem dość liczny dawniej szereg lekcji dawanych, stało mi się nabywanie nowych lekcji dość trudnym, zwłaszcza że tymczasem kilku nowych nauczycieli się pojawiło, którzy lubo drożej nawet płatni, lecz bardziej obrotni i więcej ze światem i ludźmi komunikujący się, wszystkie lepsze lekcje sprzed nosa bio-

³⁶ A. Słomkowska, *Pierwsze pokolenie dziennikarzy. Kształtowanie się zawodu dziennikarskiego w pierwszej połowie XIX w.*, „Biuletyn Prasoznawczy”, 1966, nr 10, s. 34.

³⁷ Nie było to specyfiką Galicji. Podobna sytuacja panowała w Królestwie. Pisze o tym E. Tomaszewski (*Kształtowanie się kapitalistycznych przedsiębiorstw prasowych w Warszawie, 1851—1860*, Warszawa 1968, s. 147—148): „Jeśli przyjąć jako kryterium przynależności do zawodu dziennikarskiego zespołowy charakter pracy przy opracowywaniu gazety i oparcie na niej egzystencji, okaże się, że precyzyjne określenie roli uposażeń redaktorskich w całkowitych dochodach poszczególnych redaktorów stanowi poważną trudność. Honoraria autorskie pobierane we własnej gazecie lub z innych pism nie były bowiem jedynymi źródłami dodatkowych dochodów. [...] Liczna grupa redaktorów [...] łączyła swe obowiązki redakcyjne z pracą literacką, a jeszcze inni [...] zajmowali się równocześnie pracą naukową”.

³⁸ Zawadzki, *op. cit.*, s. 157.

ra; tak że ja — jak wszędzie, tak i tu — za późno przychodzę i albo nie nie dostaję, albo coś takiego, co więcej przykrości niż korzyści przynosi”³⁹.

Znalezienie zajęcia przynoszącego stały dochód było więc nie lada sukcesem. Rok później Szajnocha znów pisał do matki, ale jakże inaczej: „Mam bowiem przed Nowym Rokiem otrzymać formalny dekret ze strony Biblioteki [Biblioteki Ossolińskich — J.S.] mianujący mię stałym jej na lat kilka, zapewne pięć, współpracownikiem, obowiązany dostarczyć jej co kwartał 5 arkuszy druku pism dowolnej treści, za stałą roczną pensją 500 zł sr. [...] Podobnąż ugodę, lubo na mniejszą stopę, mam z redakcją »Dziennika Mód« zawartą, przez co na prawie dwa razy taką wielką, stałą pensją liczyć mogę, jaką utraciłem przy redakcji [„Gazety Lwowskiej” — J.S.]”⁴⁰.

Liczył więc Szajnocha na stały zarobek, ale niestety praca w redakcji wymagała wielu wyrzeczeń. Nie przypuszczał bowiem ambitny historyk i literat, że „Dziennik Mód Paryskich” nie będzie w stanie płacić umówionych kwot, a praca w nim będzie się opierała na przyjacielskiej więzi i pomocy braci literatów. Już w rok po powstaniu „Dziennika” pisał redaktor, August Bielowski, do Walentego Chłędowskiego: „Proszę Cię, nie pytaj o należytość za parę głupich numerów posłanych. Kulczycki Twoim jest dłużnikiem i jeśli czym, to przynajmniej taką bagatelką pozwól sobie służyć”⁴¹. Bagatelką ową były roczniki „Dziennika Mód”, jedyna rzecz, jaką zabiegany krawiec-wydawca mógł się wypłacić dłużnikom.

Do roku 1848 rynek płac jednak w miarę się ustabilizował. W roku tym najsilniejsza chyba finansowo „Polska” płaciła Hilaremu Meciszewskiemu 1000 zł r. (złoty reński = gulden austriacki), a „korektor główny” otrzymywał 300 zł r. Był to już zarobek niemały. W Warszawie już w latach dwudziestych pensja redakcyjna wynosiła tyle, co pensja profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego (ok. 6000 złp.) i gwarantowała życie nie wystawne, ale wygodne⁴². Wprawdzie w 1845 r. Szajnocha pisał do matki, że za 2—3 godziny w sobotę w redakcji dostaje 300 fl. sr. (750—900 złp.; floren = 2,5—4 złp.), na co musiał przedtem pracować dziesięciokrotnie dłużej⁴³, ale był to bardzo krótki okres w historii „Dziennika Mód”, jak i Szajnochy. W końcu i tak nadal podstawowym źródłem utrzymania pozostały lekcje. „Bielowski — pisał Zawadzki — utrzymy-

³⁹ *Korespondencja Karola Szajnochy*, wyd. H. Barycz, t. 1, Wrocław 1959, s. 62, list do matki, Lwów 10 IX 1846.

⁴⁰ *Tamże*, s. 115, list do matki, Lwów 23 XII 1847.

⁴¹ Bielowski, *op. cit.*, s. 7—8, list Bielowskiego do W. Chłędowskiego, Lwów 1841.

⁴² Tyrowicz, *op. cit.*, s. 131.

⁴³ *Tamże*, s. 131, 133.

wał się z lekcji prywatnych [...]. Lekcje te zabierały mu większą część dnia, pozbawiały czasu do pracy, a co gorsza — nużyły umysł i odbierały swobodę. Ale zarobić na chleb codzienny trzeba koniecznie, a zarobku innego nie było. Z lekcji tedy przez długie lata czerpał Bielowski całe swe utrzymanie”⁴⁴.

Gdzie więc zabarkowały pierwsze pokolenia dziennikarzy galicyjskich i jakie były motywy ich działalności oraz stosunek do nowo powstającego zawodu? O jednej z najwybitniejszych postaci Lwowa pisał K. Estreicher: „Przejście »Rozmaitości« roku 1835 pod redakcją Jana Nepomucena Kamińskiego wypadło ze szkodą dla pisma. Kamiński, zdaje się, że nie dbał o nie lubo nie miał czasu, mając obowiązki względem sceny”⁴⁵. Od samego bowiem początku piastowanie funkcji w redakcjach gazet było traktowane jako zajęcie dodatkowe dla ludzi, którzy posiadając uznanie społeczne mogli swym nazwiskiem firmować tytuł przynoszący nie tyle informacje, co wartości ogólnokulturalne, estetyczne, literackie.

Tak więc Mikołaj Michalewicz, redaktor „Gazety Lwowskiej” i „Rozmaitości” do 1835 r., był przede wszystkim profesorem katedry języka polskiego i literatury na Uniwersytecie Lwowskim (1825—1844) i pierwszym kustoszem Ossolineum. Następny, Jan N. Kamiński, żył głównie „swoim” teatrem, tak że nawet recenzje teatralne dla „Gazety” pisał z reguły J. Dobrzański, zdobywając swe ostrogi literackie. Szymon Krawczykiwicz władający również redakcją „Rozmaitości” był matematykiem, autorem podręcznika dla szkół. Następca Dobrzańskiego od 1848 r., Mateusz Sartyni, był filozofem, archeologiem i językoznawcą. Twórcy „Dziennika Mód Paryskich” i noworoczników to głównie Szajnocha, Bielowski, D. Magnuszewski, bracia Aleksander i Józef Borkowscy, W. Pol, Ludwik Jabłonowski, J. Dzierzkowski i wielu innych. „Bielowski — wspominał Zawadzki — ubogi z pochodzenia, większą połowę życia walczył z niedostatkiem, dopóki po wielu staraniach i mozolach nie uzyskał wreszcie, licząc już około 40 lat wieku, skromnej, bardzo ubogo uposażonej posady skryptora w zakładzie im. Ossolińskich, z której to posady dopiero po upływie długiego lat szeregu awansował na zastępcę kustosa i dyrektora zakładu”⁴⁶. Szajnocha uchoił przede wszystkim za historyka i został w końcu zastępcą kustosa Ossolineum (1853). Wincenty Pol, obracający się w kręgach arystokratycznych, zakochany w poezji i geografii, został wreszcie profesorem geografii na Uniwersytecie Jagiellońskim (1849—1852).

Grupę nie pracujących zawodowo stanowili: D. Magnuszewski, który mieszkając na wsi pod Lwowem i utrzymując się z majątku, „dowozil” regularnie swe teksty do „Rozmaitości” i „Dziennika Mód”, oraz bracia

⁴⁴ Zawadzki, *op. cit.*, s. 92.

⁴⁵ Estreicher, *op. cit.*, s. 170.

⁴⁶ Zawadzki, *op. cit.*, s. 91—92.

Borkowscy i Ludwik Jabłonowski, którzy stanowili jedyną, małą zresztą grupę arystokracji-posesjonatów. Wreszcie Józef Dzierzkowski, gruntownie wykształcony i utalentowany poszukiwacz przygód i przywódca całej cyganerii lwowskiej, utrzymywał się w zasadzie ze swego pióra i... majątku stryja.

Z innych można wymienić choćby Jana Szlachtowskiego, redaktora w 1850 r. „Pamiętnika Literackiego” i „Biblioteki Ossolińskich”, a jednocześnie profesora języka i literatury polskiej na Uniwersytecie Lwowskim i kustosa Ossolineum, czy Stanisława Pilata, współpracownika „Dziennika Literackiego”, poetę, a także doktora filozofii i dyrektora prywatnego zakładu wychowawczego we Lwowie. Bywali też i tacy, jak Jan Wagilewicz — skryptor Ossolineum, korektor „Gazety Lwowskiej”, pisujący również w „Dzienniku Mód” i „Czasopiśmie Naukowym” Ossolineum, który zostawszy w końcu dyrektorem Archiwum Miasta Lwowa porzucił pisanie zupełnie.

To tylko kilka przykładów i nie sposób omówić tu całej plejady nazwisk twórców i pracowników czasopiśmiennictwa lwowskiego. Z całą stanowczością można jednak stwierdzić, że do 1848 r. nie było w zasadzie ludzi traktujących dziennikarstwo jako główne zajęcie zarobkowe. Zasadę tę złamali dopiero: Ludwik Zieliński, zakładając w 1835 r. (do 1842 r.) swego lukratywnego „Lwowianina”, za co został formalnie wyklęty przez całe środowisko literackie, i Jan Dobrzański, który przydomek „Jana IV” powinien uzyskać nie jako trybun ludowy wydarzeń 1848 r., ale jako twórca nowoczesnego dziennikarstwa galicyjskiego.

Do 1848 r., a w wielu przypadkach i później, dziennikarstwo, pojmowane szeroko jako twórczość literacka lub piśmiennictwo w ogóle, było zajęciem niezarobkowym i niedochodowym ani dla twórców i redaktorów, ani literatów zapełniających łamy pism. Pisma te jednak istniały i choć w niewielkim nakładzie, były dowodem na istnienie zawodu, który je do życia powołał. Nie pensje więc stanowiły kryterium pierwocin nowej profesji.

Nie wyróżniała jej również nazwa, bowiem — jak to już zaznaczyliśmy — generalnie uważano pojęcia „dziennikarz” i „literat” za tożsame. W pamiętnikach Pola, Horoszkiewicza, listach Szajnochy i innych w takim właśnie sensie były one używane, tym bardziej że określenie „dziennikarz” w ogóle stosowano bardzo rzadko. Na początku wieku XIX w Galicji nie używano też pojęć „redakcja” i „redaktor”. Pierwsi wydawcy i redaktorzy zwani byli „antreprenierami”, czyli przedsiębiorcami. Byli to z reguły zawodowi drukarze, księgarze, rzadziej urzędnicy i literaci. Zarówno Franciszek Kratter, jak i Bruno Kiciński zajmowali się głównie zorganizowaniem pisma. Ten typ redaktora-impresaria ustąpił później redaktorowi-dziennikarzowi, dbającemu o treść pisma. Takimi redaktorami byli Józef Borkowski, Walenty Chłędowski, Karol Szajnocha. W końcu zapanował typ nowoczesnego redaktora, koordynującego działania nie-

wielkiego zespołu ludzi, nie tylko piszących, ale również gromadzących materiały do gazety. Typ ten zapoczątkował Jan Dobrzański⁴⁷.

Redakcję od początku traktowano instytucjonalnie. W dobie „Dziennika Patriotycznych Polityków” przypominała ona towarzystwo naukowe lub literackie, z prezesem i sekretarzami na czele. Później był to raczej „instytut” z dyrektorem i pracownikami technicznymi, jak traktowano Ossolineum. Używano wtedy wymiennie pojęć: redakcja, kantor, ekspedyt, archiwum. W końcu rozwinęła się redakcja nowoczesna, nie polegająca już na skupieniu wokół siebie wielkiej liczby piór, a raczej na stworzeniu małego, prężnego zespołu ludzi, zajmujących się li tylko przeznaczonymi sobie sprawami. Od „Dziennika Mód Paryskich” po „Przegląd Powszechny”, „Gazetę Narodową” i „Dziennik Literacki” trwa etap początków nowoczesnego dziennikarstwa, a więc i zawodu dziennikarskiego.

Niewątpliwie literatów i dziennikarzy wyróżniało wykształcenie. Prezentując niektóre sylwetki życia dziennikarskiego Lwowa, zaznaczyliśmy już, że piastowanie funkcji, o których była mowa, wymagało gruntownego wykształcenia. Z reguły były to studia filozoficzne na uniwersytetach Lwowskim, Krakowskim, rzadziej Wileńskim, bądź w najgorszym razie tzw. kursy filozoficzne (na poziomie 7 i 8 klasy gimnazjalnej), przygotowujące do przyszłych studiów. Zdarzało się też wykształcenie prawnicze, ale częściej ludzie ci rzeczywiście wykonywali swój zawód, literaturą parając się tylko z przypadku lub czystego zamięłowania. Wszyscy przeważnie znali gruntownie języki obce. Normalnym zajęciem dla początkujących literatów było tłumaczenie tekstów z obcych tytułów dla „Gazety Lwowskiej”.

Nawet Józef Dzierzkowski, który kształcąc się pod okiem stryja wiele sprawił mu kłopotów swą niechęcią do nauki, „posiadał ogładę towarzyską, mówił wybornie po francusku, znał dobrze literaturę francuską, a poniekąd i starożytnych klasyków, słowem, posiadał wszystkie warunki mogące mu zjednać stanowisko w świecie”⁴⁸. Jan Dobrzański z kolei, wykształcony gruntownie dzięki pomocy marszałka Tadeusza Wasilewskiego, deputowanego Stanów Galicyjskich, który udzielał wsparcia zdol-

⁴⁷ Trudno jest ustalić dokładną liczbę dziennikarzy i literatów lwowskich omawianego okresu. W 1811 r. „Gazeta Lwowska” (nr 40, dodatek nr 1) donosiła, że w roku 1810 było we Lwowie 43 522 ludzi, z tego 2157 „cudzoziemców”, 14 574 Żydów, 200 księży, 774 szlachty i 926 urzędników i „innych osób dystygowanych”, 1053 mieszczan, rzemieślników i artystów. W roku 1835 „Rozmaitości” (nr 22) informowały, że w 1834 r. było we Lwowie 48 731 ludzi, w tym 172 duchownych, 867 szlachty, 1100 urzędników, 878 „rękodzielników, artystów, uczniów i w miejscu urodzonych akademików”. W świetle tych liczb można szacunkowo przypuszczać, że ludzie zajmujący się twórczością pisarską stanowili niewielki procent i liczbę ich można określić na kilkudziesięciu w okresie największego rozkwitu dziennikarstwa.

⁴⁸ Zawadzki, *op. cit.*, s. 157.

nym synom uboższej szlachty⁴⁹ i włościan, oddał swe umiejętności niwie dziennikarskiej.

Przykłady można oczywiście mnożyć, od Józefa Borkowskiego, wytrawnego znawcy historii i literatury antycznej Grecji, poczynając, a na Konstantym Słotwińskim czy Antonim Kłodzińskim, dyrektorach Ossolineum, kończąc. Wydaje się więc, że środowisko dziennikarzy i literatów tworzyli wyłącznie ludzie gruntownie wykształceni. Była to jedna z przyczyn, które spowodowały, że wyróżniając się pod tym względem na tle nieuczzonego w większości społeczeństwa Galicji, wiązali się silniej ze sobą na polu twórczym, w wyniku czego powstało środowisko związane przyjaźniami, zainteresowaniami, a w końcu pracą zawodową.

Nie miało większego znaczenia pochodzenie społeczne. Byli wśród literatów arystokraci z majątkami, jak bracia Borkowscy. Byli też reprezentanci szlachty zagrodowej, spauperyzowanej, szukającej swego miejsca w mieście, jak J. N. Kamiński czy J. Dobrzański⁵⁰. Tych też była zdecydowana większość. Byli też w końcu reprezentanci mieszczaństwa, jak Karol Szajnocha, którego ojciec, jakkolwiek jeszcze szlachcic, był chirurgiem wojskowym, a później mandatarium we Lwowie, czy Ludwik Zieliński, który jeszcze jako młody chłopak „trudnił się handlem drobiazgowym”⁵¹. Byli też tacy, którzy nigdy nie podnosili pretensji do szlachectwa, jak wspomniany już Jan Wagilewicz, który ukończywszy teologię został tzw. „świeckim księdzem” i dopiero po utracie parafii, wpadłszy w nędzę, przeniósł się do Lwowa i jał się pracy literackiej⁵².

Literaci i dziennikarze lwowscy rekrutowali się więc z różnych warstw społecznych. Wielu z nich pochodziło ze spolonizowanych rodzin niemieckich, jak Karol Widmann czy Wincenty Pol, którego brat Franciszek Pohl de Pollenburg przez długi czas pisał w niemieckojęzycznym piśmie literackim Aleksandra Zawadzkiego (również Niemca) „Mnemosyne”⁵³, a wślawił się niemieckim tłumaczeniem *Krakowiaków i Górali* wystawionych również na scenie wiedeńskiej⁵⁴.

Szeregi lwowskich literatów zasilili bardzo wydatnie tak zwani uchodźcy, chroniący się w Galicji po klęsce powstania listopadowego, jak Se-

⁴⁹ Dobrzański był pochodzenia szlacheckiego. Nosił herb Sas, PSB, t. 5, Warszawa 1956, s. 266.

⁵⁰ Władze austriackie wcielając w grudniu 1848 r. Dobrzańskiego do wojska twierdziły, że jest to zgodne z prawem, bowiem Dobrzański nigdy nie dowiół swego szlachectwa.

⁵¹ Zawadzki, *op. cit.*, s. 131. Sam Szajnocha, z pochodzenia Czech, podpisywał się jeszcze w młodości jako Szejnoha von Wtellensky.

⁵² *Tamże*, s. 150. Wagilewicz zmienił w końcu wyznanie na protestanckie.

⁵³ Estreicher, *op. cit.*, s. 171—172. Pełny tytuł pisma brzmiał: „Mnemosyne Galizisches Abendblatt für Gebildete Leser”.

⁵⁴ *Krakauer und Goralen* wystawiono na scenie teatru lwowskiego w 1829, a w Wiedniu w 1832 r., S. Schnür-Pełowski, *Teatr polski we Lwowie 1780—1881*, Lwów 1889, s. 78.

weryn Goszczyński czy najwybitniejszy dziennikarz gospodarczy, założyciel „Tygodnika Rolniczo-Przemysłowego”, były oficer wojsk polskich — Adam Kasperowski. Geografia społeczna i polityczna środowiska dziennikarskiego była bardzo barwna i omówienie kwestii postaw politycznych czy rodzajów więzi środowiskowych powinno stać się tematem dokładnego opracowania.

Wśród kryteriów wyróżniających to środowisko jako rodzącą się grupę zawodową za istotny należy uznać prestiż. Niewątpliwie bardzo ważkim jego elementem było wykształcenie. Czuli to zresztą sami literaci, występujące solidarnie przeciw hochsztaplerce uprawianej przez Ludwika Zielińskiego na łamach „Lwowianina”. Pisał o nim August Bielowski w głośnym wówczas artykule: „W jego mniemaniu czytająca publiczność jest zgrają żaków lub gawiedzi, a umiejętności i dzieje narodu, z których czcigodne imiona powtarza według gustu lub narowu widzów, podskakującą łątwką, czyli po galicyjsku mówiąc — hanswursztem”⁵⁵. Zieliński, który historyczną „twórczość” na łamach „Lwowianina” dopasował do wiedzy i gustów odbiorców, nie troszcząc się zbyt o dokładność faktów, postawił po prostu na podstawową cechę czasopiśmiennictwa nowoczesnego — zysk, regulowany gustami czytelników. W roku 1835 było na to jednak za wcześnie, i to nie tylko w Galicji. Dlatego też człowiek, który — jak mówiono — „bez odpowiednich zasobów wiedzy i środków rzucił się w przedsiębiorstwo [...] oburzał wielce literatów lwowskich, wysoko ceniących godność literatury i stanowisko literata”⁵⁶.

Godność tę ceniono rzeczywiście wysoko. Częstokroć wyżej niż prestiżowe stanowisko w redakcji, odrywające jednak od pracy czysto literackiej. „Musiałem chcąc nie chcąc przyjąć ofiarowane sobie redaktorstwo »Dziennika Literackiego« — pisał w 1852 r. Szajnocha do Edwarda Rastawieckiego — które mi wprawdzie korzyść jednogodzinnej lekcji przynosi, lecz od dwóch miesięcy i nie wiem sam, do jakiego czasu nadal, tak dalece wszystek czas pochłania, że od kilku tygodni ani zajrzeć do dzieła mego nie mogłem”⁵⁷.

O prestiżu, jakie zyskało środowisko dziennikarskie, zaświadczył dopiero rok 1848. Pamiętający te wydarzenia W. Zawadzki pisał w trzydzieści lat później: „Chodziło bardzo Stadionowi o ujęcie sobie literatów dzierżących ster opinii publicznej [sic!]. Po raz to pierwszy gubernator galicyjski zniżył się do osobistego poznania z tymi pariasami społecznymi, z ludźmi tej kasty ostracyzmowanej przez rządy dawniejsze. Stadion zapraszał literatów, wybitniejsze zajmujących stanowisko, na osobne do siebie audiencje, na których usiłował wybadać ich zdania polityczne

⁵⁵ J. Płaza [A. Bielowski], *Scena na murowanym mostku*, „Tygodnik Literacki”, Poznań 1839, nr 46, s. 366.

⁵⁶ Zawadzki, *op. cit.*, s. 131.

⁵⁷ Do E. Rastawieckiego, Lwów 13 IV 1852, *Korespondencja Karola Szajnochy*, s. 261.

i przekonać, że takowe podziela, z różnicą pewnych odcieni nakazanych bądź okolicznościami chwili, bądź dalszymi celami”⁵⁸.

Nie byli jednak literaci takimi znów pariasami. Jak mówił Zawadzki, dźwierzii oni ster opinii publicznej. A jeśli nawet tak nie było, to Franciszek Stadion przewidywał to i dlatego, wyprzedzając cios, pragnął widzieć ich po swojej stronie w kantorze redakcji zakupionej przez rząd „Gazety Lwowskiej”. Jest faktem, że gubernator rozmawiał ze wszystkimi: od najzdolniejszego Dobrzańskiego po Pola, którego „słowo było w pewnych kołach nie już wyrocznią, ale po prostu — rzecz można — rozkazem. Co on za dobre uznał, było dobrym, do czego kazał rękę przyłożyć, wykonywano ochoczo i z zapalem”⁵⁹. Żaden jednak z rozmówców Stadionu nie wyraził zgody na współpracę, choć proponowano dodatkowe pensje i gratyfikacje. Zbyt sobie ceniono bowiem „godność i stanowisko literata”.

Zacytowana opinia o W. Polu, choć nie do końca prawdziwa, świadczy jednak o prestiżu poszczególnych literatów i dziennikarzy lwowskich. Niekłamany szacunkiem cieszyli się J. N. Kamiński, Józef i Aleksander Borkowscy, K. Szajnocha, A. Bielowski, J. Dzierzkowski. Było, rzecz jasna, bardzo wielu innych, których nie sposób wymienić, a nazwiska koryfeuszy dziennikarstwa tego okresu pozostaną li tylko pewnego rodzaju hasłem.

Wewnątrz jednak tego grona do roku 1848 w zasadzie spójnego, a od lat pięćdziesiątych rozbitego na wiele zespołów redakcyjnych o spolaryzowanych postawach i poglądach, mimo wielu różnic istniała ścisła więź. Świadczy o tym pozostawiona korespondencja: listy dotyczące nawet spraw „służbowych” bywały z reguły bardziej osobiste, niż by tego wymagał temat. Dowodzi to, że powiązania środowiskowe były bardziej przyjacielskie niż zawodowe, bowiem pisanie zajmowano się z potrzeby, a nie dla pieniędzy, jak próbowaliśmy tego dowieść. W 1841 r. Bielowski tak pisał do Szajnochy: „Bądź łaskaw, nie odmów mi przez swoją dobroć przejrzenia numeru 11 »Dziennika«. Głównie proszę Cię: obacz to, co dał Leszek z listu swej siostry⁶⁰ o modach, połóż datę tego listu 15 maja, dołącz co o modach męskich z »Journall de Tailleurs« lub z niemieckich, które Ci da Kulczycki. Jest tam i przeze mnie coś przetłumaczonego z »La Mode«. Otóż to zeszyć wszystko i drugą lub pierwszą korektę zrobić spodziewam się, że mi nie odmówisz”⁶¹. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie było to polecenie wydane przez redaktora głównego swemu podwładnemu. Mimo że Kulczycki nie płacił honorariów, pracowano nad „Dziennikiem Mód” tak, jak w przyszłości nad „Dziennikiem Literackim”, nie była to bowiem tylko gazeta, a wręcz idea.

⁵⁸ Zawadzki, *op. cit.*, s. 186.

⁵⁹ *Tamże*, s. 101.

⁶⁰ Chodzi o siostrę Leszka Aleksandra Borkowskiego — Leopoldynę Borkowską.

⁶¹ Do K. Szajnochy, Lwów 1841, *Korespondencja Karola Szajnochy*, t. 1, s. 18.

Zajmowano się jednak nie tylko sprawami zawodowymi. Grono to umiało się również doskonale bawić, o czym świadczą anegdoty przytaczane wciąż w doskonałych pamiętnikach Zawadzkiego. Tak jak w Warszawie salon literacki wypierała kawiarnia, tak w Galicji zastąpiły go pokój redakcyjny, mieszkanie jednego z redaktorów, literatów, czy też przyjaciół tego grona. Przyjęcie przez literatów Franciszka Lista w 1847 r. obiadem u Adama Kłodzińskiego⁶², gdzie zamiast wody używano wyłącznie szampa; słynne nocne hulanki Józefa Dzierzkowskiego, po których z zimnym okładem na głowie... tworzył swe najlepsze powieści; spotkania u Augusta Wysockiego, który był po to, by... pożyczać na prawo i lewo pieniądze literatom szukającym stałego zajęcia; czy wreszcie spotkania literackie u Pola, Szajnochy czy Kłodzińskiego — wszystko to świadczyło o ogromnej więzi wewnętrznej spajającej środowisko od początku. Twierdzę, że w kształtowaniu się nowej grupy zawodowej postawy i poglądy polityczne miały dużo mniejsze znaczenie od po prostu wspólnych zainteresowań literackich i od przyjacielskiej więzi, dzięki której np. w trudnych czasach informowano się nawzajem, gdzie można znaleźć posadę⁶³. Sprawa „Gazety Lwowskiej” w 1848 r. dowiodła, że nadal było to środowisko spójne i że po prostu istniało.

Podsumowując krótko te rozważania, należy podkreślić, iż nie było moim zadaniem analizowanie zawodu ani środowiska dziennikarskiego lat 1831—1863 we Lwowie, a jedynie wskazanie na podstawowe kierunki jego tworzenia się i przykłady funkcjonowania. Potraktowałem temat jedynie przykładowo, pomijając tak ważne kwestie, jak postawy społeczne i polityczne wobec powstań, Wiosny Ludów i wydarzeń 1846 r.; prestiż samego zawodu, a nie środowiska; wpływ nowego zawodu na rozwój czytelnictwa galicyjskiego; rodzaj pisarstwa uprawiany przez literatów lwowskich i jego ewolucja; techniczna strona pracy redakcyjnej. Pytania te znajdują oczywiście odpowiedź przy rozszerzeniu wszakże bazy źródłowej i zakresu tematu. Wracając jednak do podjętych tu rozważań, można krótko określić drogę dziennikarstwa lwowskiego jako przejście z etapu luźnego dość pod względem formalnym środowiska literackiego, którego funkcjonowanie wiązało się jedynie z zamyłowaniem do literatury i potrzebą tworzenia, do środowiska niemal zawodowego, gdy za twórczość literacką i informacyjną pobierano pensje i honoraria, a celem było już nie samo tworzenie i rozbudzanie czytelnictwa, a docieranie z informacją i komentarzem do wszystkich, którzy ich potrzebowali. Rozpoczęła się walka o czytelnika, która przyniosła w rezultacie nowoczesną prasę.

⁶² Miało to też znaczenie prestiżowe, chodziło bowiem o przygotowanie na łamach „DMP” przyjazdu kompozytora i podjęcie go właśnie przez grono ludzi kultury, aby dać znać o sobie.

⁶³ Por. List K. Szajnochy do Żegoty Paulego, Lwów 2 XI 1837, *Korespondencja Karola Szajnochy*, s. 6—7. Szajnocha informował o wakuującym stanowisku „archiwarza familijnego Lanckorońskich za placą ponad 200 fl. sr.”